

Czy Litwa chce rozpętać wojnę z Rosją?

1 lipca 2022

W NATO najmniejsi członkowie wydają się być najbardziej agresywni. Prawdopodobnie dlatego, że wiedzą, że nie zostaliby zmuszeni do prowadzenia wojen, które spowodowali. Są po prostu zbyt małe, aby coś zmienić.



Tak więc Litwa, z armią liczącą zaledwie 8850 żołnierzy i 5650 rezerwistów, wprowadza teraz swego rodzaju blokadę Obwodu Kaliningradzkiego. Ten ostatni został zdobyty pod koniec II wojny światowej i ostatecznie oddzielony od reszty Rosji po odłączeniu się państw bałtyckich od Związku Radzieckiego. Wilno zabrania transportu węgla, metali, elektroniki i innych produktów objętych sankcjami UE do Kaliningradu, którego gubernator powiedział, że około połowa typowego importu tego terytorium znajduje się na liście zakazów. Litewscy urzędnicy twierdzili, że tylko „wykonują rozkazy” od wyższej władzy: „Po prostu wdramy sankcje, które zostały nałożone na poziomie Unii Europejskiej, a to nie ma nic wspólnego z dwustronnymi stosunkami między Rosją a Litwą” – ogłosił prezydent Litwy Gitanas Nausėda.

Ponieważ rosyjskie loty nad terytorium UE są również zabronione, zaopatrzenie odizolowanego obwodu jest możliwe tylko drogą morską. Dla Moskwy blokowanie tranzytu wewnętrznego, a nawet tranzytu przez państwo trzecie, może być casus belli. Rosyjscy urzędnicy napomknęli o odwecie i „poważnych konsekwencjach”. Rosyjskie MSZ ostrzegło: „Jeśli w najbliższej przyszłości tranzyt ładunków między obwodem kaliningradzkim a resztą terytorium Federacji Rosyjskiej przez Litwę nie zostanie w pełni przywrócony, Rosja zastrzega sobie prawo do podjęcia działań w celu ochrony swoich interesów

narodowych”.

Wydaje się dziwne, że Litwa prowokuje rosyjskiego niedźwiedzia. Kraje bałtyckie przez lata lamentowały nad swoją podatnością na rosyjski atak, domagając się, aby NATO i USA zrobiły dla nich więcej. W rzeczywistości niektórzy litewscy urzędnicy mają poczucie prewencyjnego męczeństwa. Na przykład Laurynas Kasciunas, który zajmuje się kwestiami bezpieczeństwa narodowego w litewskim Sejmie lub parlamencie, stwierdził: „Jesteśmy w pewnym sensie współczesnym Berlinem Zachodnim”. Odzwierciedla to bardzo rozdmuchane poczucie międzynarodowego znaczenia – Berlin był punktem zapalnym zimnej wojny, ponieważ USA i Związek Radziecki spierały się o przyszłość Niemiec, niegdyś dominującej potęgi kontynentalnej.

W rzeczywistości, nie będąc prowokowana, dlaczego Rosja miałyby atakować którykolwiek z krajów bałtyckich? Jakich korzyści spodziewałaby się po pokonaniu trzech małych narodów, którym brakuje historycznego znaczenia przypisywanego Ukrainie? Zwłaszcza biorąc pod uwagę, że są już w NATO i inwazja prawdopodobnie wywołałaby wojnę na pełną skalę. Co więcej, trudności Moskwy na Ukrainie sugerują, że państwa bałtyckie mogą nie być łatwym łupem, o którym się kiedyś zakładano, chociaż Rosja niewątpliwie wyciągnęła wnioski ze swoich błędów i prawdopodobnie będzie dążyć do decydującego zwycięstwa.

Mimo to mamy do czynienia z dawaniem Putinowi powodu do wojny. Przedstawiciele Sojuszu przyznają, że biorąc pod uwagę obecne rozmieszczenie wojsk, trzy państwa bałtyckie prawdopodobnie zostałyby opanowane, zanim nadeszłaby znacząca pomoc.

Rand Corporation twierdzi: „W obecnym kształcie NATO nie może skutecznie bronić terytorium swoich najbardziej narażonych członków. W wielu grach z udziałem szerokiego grona doświadczonych ekspertów wojskowych, najdłużej rosyjskim siłom zajęło dotarcie do przedmieść estońskich i łotewskich stolic, odpowiednio Tallina i Rygi, razem 60 godzin. Tak szybka

porażka pozostawiłaby NATO ograniczoną liczbę opcji, wszystkie złe: krwawą kontrofensywę, obarczoną ryzykiem eskalacji, w celu wyzwolenia krajów bałtyckich; przyznania się przynajmniej do chwilowej porażki, z niepewnymi, ale przewidywalnie katastrofalnymi konsekwencjami dla Sojuszu i dla mieszkańców krajów bałtyckich”.

Putin raczej nie otworzy nowego frontu, czy to atakując Łotwę, a następnie Litwę, albo wykorzystując Białoruś jako bazę do przejścia 40-milowego przesmyku suwalskiego, aby połączyć się z Kaliningradem. Bez mobilizacji na pełną skalę Moskwie wydaje się brakować niezbędnych rezerw. Mimo to większość zachodnich obserwatorów była zaskoczona rosyjskim atakiem na Ukrainę, a wielu uważało, że Moskwie brakuje wystarczających sił do trwających operacji ofensywnych w Donbasie. Tak więc niespodzianki są możliwe.

Na pewno zagrożenie ze strony Moskwy z pewnością wzrośnie. Kaliningrad jest już uzbrojony po zęby. Moskwa przeprowadziła niedawno ćwiczenia wojskowe, które obejmowały symulowany atak rakietowy na Estonię. W weekend prezydent Rosji Władimir Putin spotkał się z prezydentem Białorusi Aleksandrem Łukaszenką i przekazanie Mińskowi pocisków Iskander-M zdolnych do przenoszenia broni jądrowej. Wojna bałtycka jest opcją, której nikt nie powinien sobie życzyć.

Dlaczego więc Litwa świadomie eskaluje napięcie?

Być może Litwa ma nadzieję popchnąć NATO, czyli Amerykę, do bezpośredniej konfrontacji militarnej z Rosją. Czas jest dogodny, a ostatni szczyt sojuszu odbędzie się w Madrycie w tym tygodniu. Niektórzy w Wilnie opowiadają się za wojną. W marcu Sejmas jednogłośnie przyjął rezolucję wzywającą do nałożenia strefy „zakazu lotów” nad Ukrainą, co pociągnęłoby za sobą wojnę powietrzną nad Ukrainą i wymagałoby ataków na obronę powietrzną w Rosji. Tylko USA mogły przeprowadzić taką

operację. Chociaż premier Litwy skrytykował ten pomysł, prezydent Nauseda nazwał to „dobrą deklaracją”. Czy od tego czasu Wilno stało się niecierpliwe?

Oczywiście, kto sieje wiatr zbiera burzę, więc możliwy jest skromniejszy cel. Wilno może mieć nadzieję na falę rosyjskich grózb, co zwiększyłoby presję na USA w celu rozmieszczenie stałych sił USA w krajach bałtyckich. Czy jest lepszy sposób na rozwinięcie wcześniejszej propozycji Nausedy dotyczącej amerykańskiego kontyngentu, która, jak twierdził, „byłaby najlepszym bodźcem dla bezpieczeństwa i odstraszenia, jaki NATO mogłoby zapewnić nie tylko Litwie, ale całemu regionowi”?

Rzeczywiście, w kwietniu gen. Mark Milley, przewodniczący Kolegium Połączonych Szefów Sztabów, również opowiedział się za utworzeniem stałych baz w Europie Wschodniej. Zasugerował, aby siły amerykańskie były rotacyjne, ale po ustanowieniu obiektów stała obecność byłaby logicznym następnym krokiem. Rzeczywiście, CNN poinformowało, że „Pentagon niedawno ogłosił zastępcze oddziały dla tych tymczasowych rotacji, sygnalizując, że zwiększona obecność USA zostanie utrzymana przez jakiś czas”, zauważając, że „Pentagon ogłosił, że około 10 500 personelu armii amerykańskiej zostanie rozmieszczonych w Europie w nadchodzących tygodniach i miesiącach, aby zastąpić siły, które już tam są”.

Są w Waszyngtonie ludzie, którzy popierają takie podejście. Na przykład w zeszłym tygodniu Michael O’Hanlon z Brookings Institution stwierdził: „NATO powinno ustanowić wystarczającą siłę bojową w Estonii, na Łotwie i Litwie, aby mogło wiarygodnie walczyć o ochronę terytoriów tych krajów w przyszłej wojnie z Rosją, oczekując na wsparcie z punktów dalej na zachód”.

Dlaczego USA miałyby rozmieszczać te wojska? Atak Moskwy na Ukrainę spowodował, że Europejczycy ogłosili, że teraz, w końcu, po ponad siedmiu dekadach wydadzą więcej na własną obronę. Najwyraźniej tego właśnie chce nawet administracja

Bidena.

Stany Zjednoczone nadal robią więcej dla Europejczyków, więc Europejczycy nie muszą tego robić. Od lutego administracja Bidena przesunęła do Europy 40 000 żołnierzy. CNN donosi: „Oczekuje się, że USA utrzymają 100 000 żołnierzy stacjonujących w Europie w dającej się przewidzieć przyszłości. Liczby te mogą tymczasowo wzrosnąć, jeśli NATO przeprowadzi więcej ćwiczeń wojskowych w regionie, a USA mogą dodać dodatkowe bazy w Europie, jeśli zmieni się środowisko bezpieczeństwa”.

Okazało się to aż nazbyt prawdziwe. Wczoraj, podczas szczytu NATO, Pentagon ogłosił liczne „długoterminowe zobowiązania do wzmocnienia bezpieczeństwa europejskiego”, w tym instalację stałych sił w Polsce, wzmocnione jednostki rotacyjne w krajach bałtyckich i Rumunii oraz różnego personelu i sprzętu w innych częściach kontynentu. Co więcej, Departament Obrony stwierdził, że „wszystkie te wiarygodne w walce siły i czynniki wspomagające są wspierane przez znaczące inwestycje w długoterminową obecność USA w Europie”, dodając, że Departament Obrony „nadal realizuje program wart 3,8 miliarda dolarów w ramach europejskiej inicjatywy odstraszania (z kolejnymi 4,2 miliardami dolarów) na siły rotacyjne, ćwiczenia, infrastrukturę (budowa magazynów, modernizacje lotnisk i kompleksy szkoleniowe) oraz wstępnie zainstalowany sprzęt.”

Liczba ta dotyczy USA, które nadal zwiększają swoje wydatki wojskowe. Natomiast pomimo niewielkiego wzrostu wydatków europejskich po aneksji Krymu przez Rosję w 2014 r. i interwencji w Donbasie, większość członków NATO nadal pozostaje w tyle ze swoimi wydatkami wojskowymi. W ubiegłym roku tylko jedno państwo członkowskie przeznaczyło większą część swojego PKB na wojsko niż Ameryka: Grecja, która wyprzedziła Waszyngton o 0,02 procent i skoncentrowała swoje wysiłki wojskowe przeciwko Turcji, a nie Rosji. Ogólnie rzecz biorąc, tylko siedmiu europejskich członków osiągnęło

oficjalną wytyczną 2 procent.

Nawet ta liczba jest skandalicznie niska dla krajów bałtyckich i Polski, które nieustannie lobbują za większą obecnością amerykańską w swoich krajach. Dlaczego kraje przekonane, że ich niepodległość jest zagrożona, miałyby wydawać tylko kilka centów z każdego euro (lub złotego) na ochronę siebie? Ukraina zademonstrowała użyteczność kompetentnej obrony terytorialnej. A każdy, kto spodziewa się, że ktoś inny przyjdzie im z pomocą, powinien na początku dołożyć wszelkich starań, a nie skupiać się na politycznym lobbingu na rzecz zwiększenia dotacji od wujka Sama.



Jakie jest stanowisko Europy w sprawie prowokacyjnej zagrywki Litwy?

„Wysoki przedstawiciel” Unii Europejskiej do spraw zagranicznych Josep Borrell – ktoś o wielkim tytule, ale mało władny do zrobienia czegokolwiek – powiedział, że: „zawsze martwi się możliwym rosyjskim odwetem”, ale bronił Litwy, wyjaśniając, że „nie jest ona winna, nie wdraża krajowych sankcji”.

Jednak za kulisami urzędnicy UE nerwowo się krzątali. „Politico” zauważyło „cienko zawołowaną, ale dość solidną sprzeczność między oświadczeniem Litwy, które twierdzi, że sankcje UE obejmują zakaz tranzytu metali, a zatem Litwa musi zablokować taki tranzyt do Kaliningradu, a rzecznikiem Komisji, który powiedział, że Litwa musi jedynie przeprowadzić „proporcjonalne” kontrole „zezwalając na swobodny tranzyt”. Rzeczywiście, anonimowy „wysoki rangą urzędnik” powiedział „Politico”, że „niektórzy Bałtowie skorzystali na zwiększeniu presji”.

Bez wątpienia tak. Czyniąc to Wilno świadomie i lekkomyślnie podsycało ogień płonący na wschodzie Europy.

Ukraina została skrzywdzona przez rosyjską agresję. Amerykanie słusznie popierają obronę Kijowa jego niepodległości i suwerenności. Ale ważniejszym interesem USA jest zapobieganie rozprzestrzenianiu się i eskalacji konfliktu. Nawet jeśli nikt tak naprawdę tego nie chce – w najgorszym przypadku jest to wojna konwencjonalna na pełną skalę między głównymi państwami uprzemysłowionymi, zwieńczona nuklearną konfrontacją – im dłużej trwają obecne walki, tym większa szansa na wymknięcie się działań wojennych spod kontroli.

Waszyngton powinien prywatnie przekazać Wilnu i innym stolicom w całej Europie jasny i twardy sygnał, zwłaszcza na Wschodzie: podżeganie Moskwy do ataku zwolniłoby USA z jakiegokolwiek obowiązku ich obrony, nawet jeśli są członkami NATO. Dla Ameryki i reszty Europy ważne jest, aby trzymać psy wojny na smyczy, jeśli to w ogóle możliwe.

Autorstwo: Doug Bandow

Źródło zagraniczne: „The American Conservative”

Źródło polskie: MyslPolska.info

0 autorze

Autor jest starszym pracownikiem Cato Institute. Były asystentem prezydenta Ronalda Reagana, autor książki „Foreign Follies: America’s New Global Empire”.